

Bogdan Chrzanowski

Nikt w Europie i na Świecie nie przypuszczał, że wojna w XXI w. może wybuchnąć w Europie tak blisko nas, na Ukrainie. Początkowo wydarzenia na Ukrainie można było zaliczyć do kategorii tzw. rewolucji placowych (majdanowych), takich jak: plac przed stoczną gdańską, plac Tien An Men w Pekinie, plac Tahrir w Kairze, plac Taksim w Istambule i wreszcie plac – Majdan w Kijowie. Od samego zarania tych wydarzeń, niektórzy czołowi politycy i wysocy urzędnicy rządowi w USA i z innych państw zachodnich zachęcali bezpośrednio swych zwolenników, opozycjonistów, do walki o obalenie władzy (tzw. prorosyjskiej) na Ukrainie. USA nie zgodziłyby się nigdy na to, aby np. ówczesny minister spraw zagranicznych Ukrainy, przemawiał do niezadowolonych tłumów w Parku Lafayette. Ważną przyczyną obecnego kryzysu na Ukrainie jest konfrontacja między Wschodem i Zachodem widocznego gołym okiem, nawrotu do „II zimnej wojny” oraz próba podziału świata na nowo. To źle wróży całej ludzkości.

Niektórzy fachowcy dostrzegają także istotne elementy walki o „strefy wpływów” między UE a USA, między UE i Chinami oraz między UE a Rosją. Problem polega na tym, iż żadna ze stron w tej walce nie dysponuje i nie zamierza przeznaczyć gigantycznych środków na wydzwignięcie Ukrainy, szczególnie jej gospodarki, z niebywalej rozwojowej i cywilizacyjnej zapaści w ciągu ostatnich dziesięcioleci.

Pewnym kluczem do zrozumienia sytuacji wewnętrznej na Ukrainie jest analiza tamtejszego niezwykle zagmatwanego i niestabilnego układu sił polityczno-społecznych. Społeczeństwu ukraińskiemu brakuje charyzmatycznych przywódców, jasnych programów i koordynacji poczynań. Każdy ciągnie egocentrycznie w swoją stronę. Kraj pogrąża się w bagnie anarchii, jest nadal zarządzany przez tajemne moce, usadowione przeważnie na „tylnym siedzeniu” lub zdalnie sterowane z zewnątrz. Myślę, że można spokojnie zaznaczyć, że taka sytuacja wynika z pozostawania pod wpływem pozostałości po ZSRR (tak samo przecież jest obecnie w Rosji). Na rządzących, na bojowników majdanu oraz na tzw. separatystów prorosyjskich, prounijnych czy proamerykańskich oddziałują silne grupy wpływowych oligarchów oraz klany ukraińskie: doniecki, dnipropietrowski i rodzinny (familiijny), związany z władzą. Nazwiska kilkudziesięciu oligarchów są znane. Do czołówki zaliczają się miliarderzy: Rinat Achmetow, Ihor Kołomyjski, Wadim Nowiński i Wiktor Pińczuk. Ugrupowania i poszczególni oligarchowie wzbogacili się niebywale w wyniku przejęcia (uwłaszczenia) państwowego majątku poradzieckiego. Oni też wraz z armią i siłami bezpieczeństwa, stanowią faktyczną władzę na Ukrainie. Partie polityczne, od lewicy do prawicy, łącznie z partią rządzącą, są im posłuszne. Majdan i jego wielobarwna otoczka jest notorycznie manipulowana przez tych, którzy dają pieniądze.

Ale na majdanie pojawiły się inne siły sterowane przez partie opozycyjne: Batkiwszczina (przywódca Arsenij Jacyniuk, pod nieobecność Julii Tymoszenko), Udar (Cios) – boksera Witalija Kliczko oraz Swoboda kierowana przez Oleha Thiahyboka. Obok nich aktywizują się zawsze groźni nacjonaliści ukraińscy, banderowcy, pogrobowcy UPA i inni. Nie mam pewności, czy z tego nieładu polityczno-społeczno-wojennego wyłoni się kiedyś optymalny trwały ład na Ukrainie – uniezależnionej od Wschodu i od Zachodu – jak się tam powiada? Jeśli tak, to kiedy i za jaką cenę?

W każdym bądź razie siły, krajowe i zagraniczne, uwikłane w ukraiński kryzys grają raczej na czas, licząc na błędy oponentów i konkurentów – żeby je wykorzystać we własnym interesie. A

zniewolony naród ukraiński nie ma czasu do stracenia. Domaga się niezwłocznego przezwyciężenia kryzysu, zaprzestania działań wojennych i polepszenia sytuacji. Jednakże obecne siły rządzące, formalnie i faktycznie oraz pretendenci do rządzenia dysponują jedynie nikłymi zdolnościami i możliwościami samodzielnego przezwyciężenia kryzysu, ustabilizowania sytuacji zapewnienia rozwoju.

A jednak trzeba poszukiwać realnych dróg wyjścia z sytuacji, żeby przyczynić się do poprawy doli narodu ukraińskiego oraz nie dopuścić do poważniejszej zawieruchy międzynarodowej. Obecne zawirowania ukraińskie uwypukliły jaskrawo wagę, możliwości i złożoności stosunków polsko-ukraińskich. Bez wątpienia, kryzys u naszych wschodnich sąsiadów i jego konsekwencje mogą mieć olbrzymie znaczenie dla bezpieczeństwa i rozwoju Polski – w przyszłości.

Jak uczy ponad tysiącletnia historia, relacje nasze układały się w pasmo zmarnowanych możliwości oraz bezmiar cierpień i krwi przelanej niepotrzebnie po obydwu stronach. Zapewne przy przyjacielskich i dobrosąsiedzkich stosunkach, nie doszło by do tragedii typu rzeź wołyńska, akcja Wisła a nawet do obecnego kryzysu na Ukrainie. Po 24 lutego społeczeństwo polskie (nie rząd), pokazało że nasze narody mogą na siebie liczyć w razie zagrożenia narodowego.

Tymczasem, od początku istnienia niepodległej Ukrainy do dziś podejście kolejnych ekip rządzących w Polsce, niektórych partii politycznych czy pojedynczych polityków pozostawia bardzo wiele do życzenia. Błędy wynikają z prób kontynuacji mesjanistycznego powołania Polski i bezgranicznej mądrości ekip postsolidarnościowych oraz ciągłego pouczenia i wmawiania wszystkim o rzekomo znakomitych dokonaniach transformacji polskiej po 1989 r. Takie podejście było i jest fałszywe oraz irracjonalne, na co, zresztą Ukraińcy się nie zgadzają. Ale niektórzy politykierzy polscy uparcie brną dalej w tym kierunku, pogarszając naszą sytuację. Co mamy do zaoferowania Ukraińcom? Naszą „demokrację kolesiowską”? Nasz opaczny neoliberalizm i jego efekty? Naszą przynależność do UE i NATO oraz półkolonialne uzależnienie Polski ob Berlina, Waszyngtonu i Brukseli? Nasze zadłużenie i życie na kredyt? Nie nasz plan Sachsa/Balcerowicza? Co jeszcze? Przecież Ukraińcy dostrzegają to dobrze i nie życzą sobie naszych rad. Polski model transformacyjny jest nie do zastosowania na Ukrainie. To kiedyś „Polska miała być Polską”, tak teraz Ukraina chce być Ukrainą – samostijną. Ale czy jej się to uda? Nie ma pewności i niezbędnych gwarancji.

Ponadto, niektórzy politykierzy zdają się nie dostrzegać, iż w gronie mocarstwowym, grającym „kartą ukraińską” Polska nie ma nic do gadania. Nasze możliwości udzielania pomocy się wyczerpują. Realizm nakazuje zatem, aby raczej się trzymać z dala od gorącego kotła ukraińskiego. Dopiero po wyklarowaniu i po ustabilizowaniu sytuacji wypracować innowacyjny program współistnienia i współpracy po wsze czasy. Zamiast nerwowości i niepewności jaka zapanowała wśród niektórych politykierów, aby nie rozlała się „zaraza ukraińska” należy się mocno wziąć się do opracowania programu innowacyjnego współistnienia i współpracy między naszymi narodami.

Natomiast najwyższa już pora, aby zatroszczyć się o losy i o przyszłość mniejszości polskiej na Ukrainie. Szacunki jej liczebności są rozbieżne, od 100 000 do 2 000 000 obywateli polskiego pochodzenia lub o polskich korzeniach, skupionych w około 20 powiatach. Praktycznie niewiele wiadomo w RP o ich położeniu w czasach kryzysowych i wojennych. Kto im pomaga, jak i czym?

W wojnie rosyjsko-ukraińskiej jest wiele podobieństw do wojny, do casusu afgańskiego. Takich mianowicie, że obydwie mocarstwa przegrały sromotnie swe wojenki a teraz toczą obecnie zawzięty bój o Ukrainę. Dlatego też w interesie wszystkich należy wypracować pod egidą ONZ

pokojowe metody rozwiązywania konfliktów międzynarodowych.

Bogdan Chrzanowski, wiceprzewodniczący Rady Naczelnej PPS